

dokładnie opisał akcję wysiedleńczą, sprawę Rotundy, wspominał w losie 30 tys. dzieci Zamojszczyzny. Dzieci zeznawały w sprawie proceduru germanizacji.

Zygmunt Klukowski był nie tylko lekarzem, lecz także należał do AK – był więc na celowniku Urzędu Bezpieczeństwa...

Samego doktora i jego otoczenie oraz szpital inwigilował UB. Kontakty z kręgami AK Klukowski utrzymywał także po zakończeniu wojny. Był dwukrotnie aresztowany: w 1950 roku został osadzony w lubelskim Zamku i skazany na dwa lata więzienia w zawieszaniu, a w 1952 roku aresztowano go w Warszawie, gdy przyjechał do syna, Tadeusza, działającego w młodzieżowych organizacjach antykomunistycznych. Klukowski został skazany wówczas na dziesięć lat więzienia, wypadek mienia, utratę praw obywatelskich. Radio Wolna Europa nagłaśniało sprawę uwięzienia świadka w procesie w Norymberdze. Ostatecznie zmniejszono mu wyrok do sześciu lat, adwokat wystarał się o roczny urlop zdrowotny i w trakcie przebywania na urlopie cofnięto karę. W 1956 roku zrehabilitowano go i przywrócono mu utracone prawa.

Skąd pomysł na edycję albumu w trzech językach?

Zależało nam, by publikacja dotarła do jak najszerszego kręgu odbiorców. Ważne było, by tekst ten został opublikowany również w języku niemieckim i angielskim, żeby nasi zachodni sąsiedzi mogli poznać polskie spojrzenie na tamte wydarzenia – i uwzględnić je w dyskursie historycznym.

Czy młodzi Niemcy chcą o tym pamiętać? Czy w ogóle coś wiedzą o tych wydarzeniach?

Myślę, że zazwyczaj nie wiedzą. To przekonanie wynika z moich wieloletnich doświadczeń z pracy z niemieckimi nauczycielami historii. Lubelskie OBEP organizuje konferencje naukowo-edykacyjne dotyczące historii najnowszej dla nauczycieli z Polski i Niemiec. Jedną z nich, zorganizowaną w 2007 roku w Zamościu, w części była poświęcona właśnie wysiedleniom z Zamojszczyzny. Dla tych nauczycieli w większości była to rzecz zupełnie nowa. Brałam też udział w pracach nad wspólnym polsko-niemieckim podręcznikiem do historii. Zgodnie uznaliśmy, że powinien on zawierać informacje o Generalnym Planie Wschodnim i Zamojszczyźnie jako przykładzie jego realizacji. Wskazuje się na to, że realizacja polityki wysiedleńczo-osadniczej przez Niemców na terenach ziem polskich począwszy od końcówki 1939 roku była jedną z przyczyn losu ludności niemieckiej w 1945 roku – ewakuacji, ucieczek, wysiedleń.

W jaki sposób album można wykorzystać w szkole?

Nauczyciel może przedstawić historię wysiedlanej Zamojszczyzny przez pryzmat losów konkretnych ludzi, wykorzystując fragmenty wspomnień, fotografie. Może podsunąć maturzystom do analizy fragmenty dokumentów, zeznań, relacji, wywiadów. Przydać się mogą też tabele i mapa. A oprócz tego albumowi towarzyszy wystawa, którą można zamówić do prezentacji w szkole. 📌

Jestem dzieckiem szczęścia

z Jerzym Skrzypliem, więźniem KL Auschwitz, Flossenbürg i Dachau rozmawia Maciej Foks

Znaczną część II wojny światowej spędził Pan w więzieniach i obozach. Na początek trafił Pan na Pawiak.

Spotkałem kolegów – Heńka Wierzbickiego i Staśka Białeckiego, poznałem też Stefana Józwińskiego. Rozrzucałiśmy ulotki. Doniesiono na nas. Aresztowano mnie z mamą. Na Pawiaku byłem trzy lub cztery miesiące. W celi przebywało nas piętnastu. Było tak ciasno, że w nocy wszyscy przekręciliśmy się z boku na bok na komendę. Z powodu warunków higienicznych zachorowałem na świerzb. Trafiłem do izolatki. Na szczęście dzięki pomocy lekarza udało się mnie wyleczyć.

Więźniów Pawiaka gestapo przesłuchiwało w Alei Suchoa...

Po apelu wieczornym na Pawiaku *Schreiber* (pisarz) wyczytywał nazwiska osób, które nazajutrz miały być przewiezione na przesłuchanie. Podczas transportu przez zakratowane okno samochodu widziałem pl. Teatralny. Po przyjeździe umieszczano nas w tzw. tramwaju. Nazwa pochodzi od ustawienia siedzeń. Można to zobaczyć do dziś. Pamiętam, że za drugim razem przede mną siedziała dziewczyna. Cała pokrwawiona, włosy miała wyrwane ze skórą.

Jak wobec Pana zachowywali się śledczy?

Podczas pierwszego przesłuchania po ciosie od tyłu upadłem na stół. Paradoksalnie skorzystałem na tym. Udało mi się zgarnąć do kieszeni niedopałki papierosów z popielniczki. Wymieniłem je później na Pawiaku na pół chleba! Jeden z przesłuchujących był Niemcem polskiego pochodzenia, prawdopodobnie ze Śląska. Po drugim przesłuchaniu nie byłem już w stanie samodzielnie iść, do samochodu niósł mnie inny więzień. Szczęśliwie trzeciego przesłuchania nie było...

Czyby oprawcy przygotowali dla schwytanych – jak to ujął w rozmowie z „Pamięcią.pl” Kazimierz Piechowski – „coś lepszego”?

Samochodami zawieziono nas na Dworzec Wschodni i załadowano do wagonu podzielonego na cele. Ruszyliśmy. Po pewnym czasie pociąg stanął. Jeden z pasażerów przez siatkowe okno



Jerzy Skrzypek urodził się w 1920 roku w Warszawie; w czasie wojny za działalność antyniemiecką uwięziony na Pawiaku, następnie w Auschwitz, Flossenbürgu i Dachau; ofiara eksperymentów pseudomedycznych badających odporność organizmu na niskie temperatury; po wojnie otrzymał status inwalidy wojennego

zobaczył napis „Kattowitz”. „Już wiem, gdzie nas wiozą” – powiedział, ale zanim zdołał coś wyjaśnić, uciszył go strażnik.

Po przekroczeniu bramy Auschwitz więzień stawał się numerem...

Numer obozowy tatuowano patykiem z igłą. Niestety, nie był to higieniczny sposób. Po trzech dniach spuchła mi ręka. Miejsce oznaczania ropiało. Nie pokazuję tatuażu do kamery, mam uraz.

We wspomnieniach więźniów KL Auschwitz pojawia się Rapportführer Gerhard Palitzsch – jako budzący grozę oprawca. Spotkał go Pan na swojej drodze?

Szczęśliwie nie stałem się jego ofiarą. Widziałem jednak przez szpary między deskami, jak zabija więźniów. Piekło Dan-tego w stosunku do Auschwitz to małeńkie *Wesele Figara*. W obozie umierałeś wtedy, kiedy Niemiec miał na to ochotę. Na przykład w obozowym szpitalu co jakiś czas lekarze przeprowadzali obchód i oglądali leżących więźniów. Jeżeli człowiek nadawał się do leczenia, lekarze przechodzili dalej. W innym wypadku znaczonego pacjenta znakiem krzyża, za pomocą patyka z materiałem nasączonym tuszem. Następnego dnia zabierano kogoś takiego do Birkenau. Na ciężarówce

widziałem znajomego więźnia – spojrzał na mnie i złapał się za nos, co oznaczało: „Do gazu jadę”... Pamiętam, że musiałem kiedyś wraz z innymi więźniami ciągnąć wóz załadowany zwłokami do krematorium.

Są w roku takie dni, w których – w czasie pokoju – nie spodziewamy się niczego złego. Jak Pan zapamiętał wojenne święta, Wigilię w obozie?

Wieczorem, po tzw. kolacji, wypędzono nas na zewnątrz. Mróz. Ustawiono nas i kazano śpiewać *Stille Nacht, heilige Nacht*. „Rozumiesz to?” – ryknął na mnie blokowy. Uderzył. Zgubiłem dwa zęby. Któryś z więźniów wpadł na pomysł, żeby nieznający języka niemieckiego mruzceli. To nas uratowało. Około północy pozwolono nam wrócić do bloków. Ledwo doszedłem do łóżka.

Niemcy ustawili na terenie obozu choinkę?

Naturalnie, byli przecież „nosicielami kultury”. Drzewko stało nieopodal kuchni.

Przeniesiono Pana wraz z grupą więźniów do Flossenbürga. Jakie prace wykonywał Pan w obozie?

Pracowałem w kamieniołomach, ale robiłem wszystko, żeby się stamtąd wydostać. Sprzątałem też esesmańskie baraki. Pewnego dnia zapytano nas, kto zna się na elektryce. Zgłosiłem się z kolegą. Po kilku dniach wyjechałem pociągiem z grupą więźniów w nieznanym kierunku. Po zatrzymaniu zobaczyliśmy napis „Dachau”. Po przybyciu do obozu skierowano nas do łaźni. Napis *Baderaum* znaleźliśmy z Auschwitz. Baliśmy się. Ale Wacek Rudnicki, mój kolega, dostrzegł krany i krople wody. Odkręcił. Nie do wiary – była ciepła! Rozkosz. Nie mając mydła, nacieraliśmy sobie plecy piaskiem, by zmyć z siebie wielomiesięczny brud.



▶ Więzień Dachau poddawany eksperymentom pseudomedycznym związanym z badaniem odporności organizmu na wychłodzenie

Czy zauważył Pan inne różnice w porównaniu z poprzednimi obozami?

Kazano nam nosić kotły z obiadem. Zobaczyłem w nich kluski. Przestraszyłem się, że zabraliśmy jedzenie esesmańskie, a nie więźniarskie. Okazało się, że się myliłem. Warunki mieszkalne również były lepsze niż w Auschwitz i Flossenbürgu – materac, prześcieradło, poduszka pod głowę. Jeden ze starych więźniów wyjaśnił mi, że to jest obóz polityczny, do którego przyjeżdżają kontrole z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Odwiedziła nas komisja szwajcarska. Szwajcar pomachał ręką. „Jak się panom tu żyje?” – zapytał. Naprawdę zadał takie pytanie, kurza jego stopa! Nikt naturalnie słowa nie śmiał powiedzieć. Jedynie sztabowy [więzień funkcyjny – przyp. red.], Niemiec, poinformował: „Wszystko w porządku, więźniowie są najedzeni i zadowoleni”.

Czy, będąc w obozie, miał Pan kontakt z rodziną? Czy bliscy wiedzieli, co się z Panem dzieje?

Przez przypadek spotkałem w obozie sąsiada, syna dozorczyńni z Towarowej 29. Był zaskoczony, że żyję. Poinformował mnie, że mój ojciec dostał zawiadomienie, że zmarłem na zapalenie płuc.

W Dachau przeprowadzano eksperymenty na ludziach. Czy Pan także padł ofiarą tych zbrodniczych praktyk?

Podczas jednej z kąpiei do pomieszczenia wszedł oficer z Niemką i więźniem. Spisano nasze numery. Kilka dni póź-

► Tzw. tramwaj w dawnej siedzibie gestapo przy Alei Szucha w Warszawie

niej skierowano nas do szpitala. Obmierzono mnie, opukano i osłuchano. Następnego dnia usłyszałem za ścianą odgłos przesypanych kamieni. Walter Neff, więzień i zarazem asystent lekarza, zaprowadził mnie do większego pomieszczenia, w którym zauważyłem basenik z wodą, a na ścianach zegary. Byłem ubrany w kombinezon. Kazano mi wejść do wody. Początkowo odmawiałem, więc zmuszono mnie do tego biciem. Kamienie, które słyszałem zza ściany, okazały się bryłkami lodu. Neff dosypywał je kubłami do wanny. Poczulem strzykanie, ogromny ból w całym organizmie. Nie pamiętam, co działo się dalej – straciłem przytomność. Kilka dni byłem w śpiączce. Położono mnie samego w małym pokoiku. Obudził mnie Jugosłowianin, szarpiąc za ucho. „Pod łóżkiem masz zupe, jedz szybko, zanim przyjdzie Unterscharführer” – powiedział. Zauważyłem na ciele liczne ślady po uklucjach. Od czasu do czasu zaglądał do mnie Walter Neff, ale popatrzył tylko i wychodził. Kilka dni później ponownie przyszedł do mnie Jugosłowianin. „Jesteś dzieckiem szczęścia” – powiedział. „Dlaczego?” – zapytałem. „Doktor Sigmund Rascher został wezwany do Berlina i jeszcze nie wrócił” – odpowiedział. Na rewirze przebywałem około półtora tygodnia.

Jak udało się Panu wydostać z rewiru?

Dzięki znajomym więźniom i *Schreiberowi* Janowi Domagale. Przyszedł do mnie i zapytał, gdzie chciałbym trafić. „Tam, gdzie jest ciepło” – odpowiedziałem. Po kilkudniowym pobycie na czeskim bloku dowiedziałem się, że jest przygotowywany transport do fabryki w Augsburgu. „Ciepło, sucho i nie ma deszczu” – pomyślałem. Zgłosiłem się. To były zakłady Messerschmitta. Nocowaliśmy w barakach, oddalonych o kilka kilometrów od fabryki. Montowałem z kolegą aparaty radiowe w samolocie Messerschmitt 410. Po wojnie wydano mi zaświadczenie, że zarobiłem 5048 marek. Firma poinformowała mnie, że nie mają rezerw finansowych na zadośćuczynienie moim żądaniom.

Strategiczne zakłady zbrojeniowe były celem alianckich bombardowań.

Przeżyłem kilka nalotów. W dzień atakowali „kowboje”, a w nocy Anglicy, których nazywaliśmy „kotami”. W pierwszym nalocie zginęło około siedemdziesięciu więźniów. Zbieraliśmy trupy, nieraz fragmenty ciał. Pamiętam, że podczas nocnego nalotu kazano nam uciekać do lasu. Nie dał nam osłony. Do padających bomb doszły walące się drzewa. Wątpiłem, czy przeżyję. Po bombardowaniach niektórzy Niemcy płakali.

Czy więźniów spotykały jakieś represje w odwecie za alianckie naloty?

Nie. Zapamiętałem jednak egzekucję za sabotaż w fabryce. Ktoś przeciął kabel w samolocie. Nie można było zidentyfikować sprawcy, więc publicznie powieszono szesnastu więźniów. Kiedy zniszczono baraki, wywieziono nas z Gablingen do Kempten. W końcu przetransportowano nas z powrotem do Dachau.

Czy zabierano was do sprzątania terenu miasta?

Kilkakrotnie. Niemcom brakowało rąk do pracy. Pamiętam, że kiedy szliśmy przez Dachau, szczeniaki z Hitlerjugend rzucały w nas ogryzkami jabłek... Podnosiliśmy je i zjadaliśmy. Kiedy młodzi Niemcy zorientowali się, co robimy, zamienili jabłka na kamienie...

Jak Pan zapamiętał wyzwolenie Dachau?

Siedziałem i zabijałem wszy. Usłyszałem plotki, że Amerykanie są w obozie. Wyszedłem. Zobaczyłem jeepa z karabinem maszynowym zamontowanym na stojaku. Zbaraniałem. Poprosiłem żołnierza o papierosa. Dał mi całą paczkę. Nigdy jej nie zapomnę. Czerwone kółeczko z napisem „Lucky” w środku. W obozie to był majątek. Żołnierz zapytał, czy jestem więźniem politycznym. Potwierdziłem. „Jesteś wolny?” – powiedział. Ze wzruszenia oczy mi się zaszkliły. Amerykanie częstowali jedzeniem. Pamiętam Rosjanina, który zjadł bardzo dużą porcję zupy. Złapał się za brzuch i zmarł. Żle się poczułem. Znajomy zatrzymał samochód z francuskimi żołnierzami. Trafiłem do niemieckiego szpitala w Krumbach. Po kilku dniach pobytu ubrałem się w pasiak i wyszedłem. Ludzie patrzyli na mnie jak na cyrkowego clowna. Po drodze zabrali mnie Amerykanie i zawieźli do miasteczka. Burmistrzowi kazali udzielić mi noclegu. „Tak jest, proszę bardzo, niech pan za mną idzie” – ten człowiek był gotów upaść na kolana. Niemcy byli już wtedy grzeczni, absolutnie. Dostałem pokój w hoteliku. Zwaliłem się na łóżko i zasnąłem. Po przebudzeniu rozejrzałem się. Na stoliku czekała na mnie... szklanka mleka. „Ja bym was tu, kurczę, wszystkich rozstrzelał...” – pomyślałem. Wróciłem do Augsburga.

Kiedy wrócił Pan do Polski?

W 1947 roku. W Warszawie zastałem gruzy. Aresztowano mnie. Oskarżono, że przyjechałem podważyć godność Polski Ludowej. Po przesłuchaniach wypuszczono mnie. Chciałem wyjechać za granicę, ale nic z tego nie wyszło.

Czy Pana najbliżsi przeżyli wojnę?

Brat zginął w Powstaniu Warszawskim. Ojcu udało się zbiec z kościoła św. Wojciecha na Woli, gdzie rozstrzelano setki osób. Uciekł później z pociągu i resztę wojny pracował u leśniczego. Moja mama przeszła przez Ravensbrück i Neuengamme. Została uratowana i wywieziona do Szwecji. Zdecydowała się na powrót do kraju. Żałowała tego.

Czy spotkał Pan kogoś z dawnych współwięźniów?

Tak. Do naszej celi na Pawiaku trafił kiedyś niezwykle otępy

Fot. ze zbiorów J. Skrzyпка



► Jerzy Skrzypek w obozowym pasiaku

mężczyzna. Po wojnie podczas spaceru Marszałkowską zaczął mnie niezmiernie ucieszony przechodzić. „Nie poznaje mnie pan?” – zagadnął. „Niestety” – odpowiedziałem. „Nie pamięta pan grubego więźnia z celi na Pawiaku?”. „Pamiętam, ale...” – nie wiedziałem, co powiedzieć. „Zeszczuplałem, prawda? To efekt więziennej diety. Gdybym dziś spotkał Hitlera, postawiłbym mu za to pół litra” – zażartował.

Jednym z uciekinierów z Auschwitz był August Kowalczyk. Poznał go Pan?

Po wojnie weryfikowałem wnioski o przyznanie karty kombatanckiej.

Przyszedł do mnie. „Wie pan, panie kolego...” – zaczął nieśmiało. Przypomnę, że po wspomnianej ucieczce rozstrzelano grupę więźniów. „Proszę pana, każdy ma prawo bronić swojego życia” – odpowiedziałem. Namówiłem go, żeby napisał wniosek. „Gdyby pan zrezygnował, biorąc całą winę na siebie, poczułbym, że pan się złamał. Jak to, z Auschwitz dał pan dyla, a teraz pan się łamie?” – powiedziałem na zakończenie rozmowy. Ten popularny aktor uczynił wiele dobrego, przyczyniając się później do powstania hospicjum dla byłych więźniów obozu. Żałuję, że nie mogłem być na jego pogrzebie.

Czy w czasach PRL dostał Pan odszkodowanie za pobyt w obozach koncentracyjnych?

Przyznano mi 40 tys. marek. Niestety rząd PRL zamienił je na bony towarowe, za które mogłem zrobić zakupy w Peweksie. Poczułem się okradziony.

Ostatnio sporo mówi się o tym, czym jest patriotyzm. Na koniec zapytam, co dla Pana znaczy to słowo.

Umiłowanie ojczyzny – przed wojną, kiedy przychodziliśmy do szkoły, śpiewaliśmy „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”. Pamiętam, jak w harcerskim mundurze odprowadzałem weterana Powstania Styczniowego na Pole Mokotowskie. Starszy pan miał łaskę, granatowy mundur, czerwone wszywki i rogatywkę. Nie miał jednak brody, jak ten na okładce styczniowej „Pamięci.pl”. Byłem bardzo dumny. Dorożkarzowi kazałem jechać przez Towarową, by sąsiedzi mogli zobaczyć, kto ze mną podróżuje.

Uważa Pan, że jugosłowiański więzień miał rację?

Przeszedłem cało przez trzy obozy. Chyba jednak jestem *ein Glückskind*... 🍀